

Eugeniusz Kurzawa

Spis treści (16)

(fragmenty)



Fot. Kazimierz Sobacki

Pewnego razu w tej właśnie jego rodzinnej okolicy spotkaliśmy się (znowu przypadkiem), gdy wędrował po sklepach papierniczych. Zapytałem, co tu robi, co go przyniosło (mieszkałem niedaleko). Okazało się, iż Wiesław wykupywał na potęgę zeszyty bez linii, czyli „gładkie”. Zamierzał wydać własnoręcznie, poza oficjalnym obiegiem, ale legalnie – rzecz wówczas niespotykana, choć formalnie dopuszczalna – swój niepowtarzalny zbiór wierszy pt. „Koniec epoki barbarzyńców”. Ówczesne prawo dopuszczało publikacje bez zgody cenzury, jeśli mieściły się w limicie 99 egzemplarzy. Ponieważ z zakupem papieru maszynowego na wolnym rynku były kłopoty, Kazanecki skupował „gładkie” zeszyty. Potem wiersze przepisywał przez kalkę. I ostatecznie tym sposobem, „na prawach rękopisu”, wydał swoich „Barbarzyńców”. Mam rzadki egzemplarz z piękną dedykacją: „Bratu – Koziorożcowi – czyli Eugeniuszowi Kurzawie”. Data „Białystok, piątek, styczeń 1987”. Może to były jego urodziny, przypadające 10 stycznia? Napisałem parę recenzji tej książki, starałem się też zwrócić uwagę na jej nietypowość i odwagę autora; tekst ukazał się w tygodniku „Polityka” (1987 nr 4). Patrząc na „Koniec epoki barbarzyńców” po tylu latach od wydania. Licząca 120 stron, zszyta dwoma zszywaczami książka – w miękkiej kartonowej okładce, z wklejonym na stronie tytułowej niebieskim prostokątem, gdzie odręcznym Wiesiek zapisał swe imię i nazwisko oraz tytuł dzieła – nadal trzyma się solidnie. Czcionki maszynopisu, choć odbite przez kalkę, wciąż są wyraźne i czytelne.

Widywaliśmy się też poza Białymstokiem. Na przykład na imprezie literackiej w Suwałkach lub na Oleckim Czerwcu Poetyckim. Wiesław któregoś wieczora długo opowiadał o tym, jak jeździł do Warszawy, gdzie bywał w hoteliku ZLP z pewną „babą”, co go za chuja wodziła”. W końcu zostawił ją, wrócił do żony

i napisał dla niej zbiór pt. „List na srebrne we-sele”. Tomik wyszedł w 1989 r. Innym razem dyskutowaliśmy, nocując w hotelu w Olecku, na temat socjalizmu. – Wiesz, to ciekawy eksperyment społeczny – utkwilo mi w głowie zdanie wypowiedziane przez poetę. Zatrzymałem jeszcze w pamięci jego zamknięte spotkanie autorskie w salce klubu MPIK, gdy opowiadał o swojej twórczości, powołując się m.in. na greckiego filozofa Plotyna. Bo z Wiesławem rozmawiało się serio i głęboko. Z namysłem. Zarazem spokojnie, bez zacietrzewienia, analitycznie. To na podstawie tychże rozmów, spotkań, wymiany zdań napisałem pewnego dnia – ot tak, spontanicznie – wspomniany na początku szkicu wywiad. Zawiozłem na Kosmiczną, żeby mu pokazać. – No... – skomentował nieco zaskoczony, że zapamiętałem tak wiele jego stwierdzeń w oryginalnym brzmieniu. Niestety, materiał ukazał się pośmiertnie w popołudniówce „Kurier Podlaski”, jako „ostatni wywiad Wiesława Kazaneckiego”. Znakomitej postaci, świetnego poety, dobrego człowieka. Wciąż, na różne sposoby, kończę ostatnią z nim rozmowę odbytą na Rynku Kościuszki.

Wiesiowi Kazaneckiemu

wiesiek stoi jak żywy od lat
rozmawiam z nim po nocach
i w snach wciąż widzę
tę wyciągniętą sylwetkę i nie mogę
się opędzić od myśli że zaraz wrócimy
na ulicę wesołowskiego lub kosmiczną
na pogawędkę o berlinie zachodnim
biednej belgii popijając herbatę mocną
jak szatan że usiądziemy wreszcie
jak kiedyś w suwałkach jak w olecku
na konkursie poetyckim wiesz powtórz
z tą rewolucją to ciekawy eksperyment
nie wiedział wtedy że nadchodzi epoka
prawdziwych barbarzyńców intrygujące
co chciały o niej powiedzieć bo wciąż
nie udaje się nam dokończyć
tej rozmowy

2012

Wiesław Kazanecki, ur. 10 stycznia 1939 roku w Białymstoku – zm. 1 lutego 1989 roku w Białymstoku. Poeta, prozaik, publicysta. Studiował polonistykę na WSP w Opolu. Przedtem i potem podejmował różnorakie zajęcia, pracował jako redaktor w „Kontrastach”, od 1978 roku redagował białostockie pismo „Zdarzenia”, a następnie do końca życia był redaktorem w oddziale KAW. Od roku 1992 przyznawana jest Nagroda Literacka Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Irena Misztal –
Tamara Pietuchow

W 1987 roku, mieszkając w Białymstoku i pracując jako szef działu kultury w popołudniówce „Kurier Podlaski”, otrzymałem list od

Ireny Misztal, emerytowanej nauczycielki z Elku. Wkrótce potem wydrukowałem jej wiersz na łamach gazety. W ten sposób pani Irena zadebiutowała w prasie mając... 79 lat. Jakiś czas potem wydała tomik wierszy, następny i następny, łącznie pięć. Pomogłem jej przygotować do druku nowelki, opowiadania, a później zredagować pięć tomów wspomnień (sfinansowanych przez nią samą). W tym okresie została przyjęta do Związku Literatów Polskich. Żyła bardzo długo. Mając 92 lata, jeszcze regularnie przysyłała mi listy, a także kolejne próby literackie. Miała kłopoty ze wzrokiem, lecz to jej nie zniechęcało do twórczości. Mnie zaś było żal, że odkrycia jej talentu dokonałem tak późno. Życiorys Ireny Tamary (Pietuchow, Piotuch) Misztal, córki polskiej szlachcianki i carskiego oficera, to materiał na kilka książek. Co najmniej.

Pani Irena zmarła niespełna dwa miesiące przed swymi 95. urodzinami. Widać nie miała już cierpliwości, pewnie stęskniła się za mężem, o czym często wspominała w wierszach, zapiskach, a może nie lubiła równych rocznic... Jej odejście nie było wprawdzie dla mnie „gromem z jasnego nieba”, ale doznanie pustki miałem ogromne. Mocniejsze niż ów grom z jasnego nieba. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci zacząłem na gorąco szkicować wiersz. Zaczyna się od słów „myślałem, że jest nieśmiertelna”... Wprawdzie poznaliśmy się późno, pani Irena miała wówczas 78 lat, ale ta znajomość, właśnie dlatego że wydłużona w czasie, dzięki jej pamiętnikom wydawała mi się znajomością długoletnią, wręcz odwieczną. Czujęm, jakbyśmy razem przeżywali jej pobyt w kurlandzkim Kornopolu na początku zeszłego wieku, jakbym uczestniczył w jej harcach z rówieśnikami w okresie szkolnym, czyli w trakcie trwającej wówczas w Rosji rewolucji październikowej, lub w studiach w grodzieńskim seminarium nauczycielskim. Mimowolnie zacząłem poczuwać się do bliskości z jej najbliższym otoczeniem, rodziną. I co dziwne, zaskakujące wręcz, rzeczywistość to potwierdziła.

Otóż będąc kiedyś w sanatorium w Krynicy, zacząłem przypadkowemu współgłędaczowi nocnej telewizji opowiadać o pani Irenie. Dlaczego? Nie wiem. Okazało się, iż rozmawiam z siostrzeńcem pani Ireny. Metafizyka? A gdy po latach opuściłem północno-wschodnie krańce Polski i osiadłem pod Zieloną Górą, moim kolegą, sąsiadem z nieodległej wioski okazał się syn ucznia pani Ireny, a wnuk jej bliskiej koleżanki, którą wspominała w pamiętnikach. Było tak, że pewnego wieczora, gdy opracowywałem do druku wspomnienia Ireny Misztal, znalazłem w nich dobre mi znane nazwisko, Greiner. Musiałem natychmiast zatelefonować do kolegi, Roberta Greinera. A ten przekazał wieść ojcu – dawnemu uczniowi, który szybko nawiązał kontakt z panią Ireną. Pojechał do niej spod Warszawy, spotkał się - z czego bardzo się ucieszyłem.

Irena Misztal była moim odkryciem literackim i wielką miłością. Przez długie lata obficie korespondowaliśmy.

cdn.